

## P R O M I E N I S C I

"Oskarżam władzę o przelanie polskiej krwi, o świadome prowokowanie zająć. Ci, którzy są odpowiedzialni za tę tragedię, są na walności".

W. Frasyniuk

16. XI, 1982 r. - drugi dzień rozprawy W. Frasyniuka - c.d.

"22 kwietnia powstaje Tymczasowa Komisja Koordynacyjna, która przyjęła na siebie obowiązek koordynowania wysiłków na rzecz porozumienia narodowego... W tym czasie, a jest to przełom kwietnia, maja i czerwca, zarówno Związek, jak i wszystkie grupy społeczne, w tym Kościół, w tym TTK, zwróciły się z apelem, z konkretnymi propozycjami zawarcia ugody społecznej. Niestety, wszystkie te akty dobrej woli były nie zauważane przez władzę. Mimo to Związek na posiedzeniu TTK 26 czerwca wydał apel do społeczeństwa o niepodejście do końca lipca strajków i masowych demonstracji ulicznych, a jedyną formą protestu miał być bojkot lokali rozrywkowych, oddanie hołdu górnikom pomordowanym w kopalni "Wujek" oraz akcja ulotkowa "Solidarność żyje, walczy, zwycięży".

Najważniejszymi sprawami są sprawy, w których TTK zdecydowanie uwypukla, że dąży do tworzenia zasad porozumienia narodowego - jest to zdanie, że aby osiągnąć porozumienie narodowe, trzeba przeciąć ciąg wzajemnych oskarżeń. Mówi to organizacja, której działacze przebywają w więzieniach i ośrodkach internowania.

Licząc się z tym, że 21 lipca Sejm zauważył akty dobrej woli nie tylko Związku, ale także innych grup i środowisk, w tym organizacji partyjnych. TTK jeszcze raz w krótkiej ulotce podsumowała te wszystkie sprawy, o które walczyła przez 7 miesięcy. "Przypominamy, że jutro może być za późno". Niestety władza okazała się głucha na apele. Odpowiedzią na apel lipcowy i "5 razy tak", było "5 razy nie" Sejmu /28 lipca/. W związku z tym, że wszystkie formy pisane, czy też wszystkie apele o porozumienie narodowe były nie zauważone przez władzę, Związek był pod naporem środowisk, a zwłaszcza pod naporem zakładów pracy o zdecydowane zamianifestowanie rocznicy Sierpnia, rocznicy podpisania porozumień społecznych, pierwszej w dziejach powojennej historii rocznicy, kiedy dialog zwyciężył nad prymitywem i brutalnością. TTK zaapelowała do społeczeństwa, aby w tym dniu, który został uznany za prawdziwe święto ludzi pracy, zorganizować pokojowe demonstracje uliczne, traktując to również jako pokojową formę nacisku na władzę.

Z doświadczenia wiadomo, że władza nam ustępuje tylko i wyłącznie pod naciskiem, gdyż sama za swoją główną rolę uznaje terror i nacisk. Wierzyliśmy, decydując się na to, że w taki dzień, jakim jest 31 sierpnia, można liczyć zarówno na rozsądek społeczeństwa, jak i władzy. Wiedzieliśmy, że oczy świata zwrócą się na Polskę, co jest gwarancją, że władza potraktuje te demonstracje jako pokojowy akt. Nawoływaliśmy też do demonstracji masowych, gdyż wierzyliśmy, że masowość tych demonstracji pokojowych będzie największym naszym atutem - zgodnie z tym, co deklarowała władza, że nie wystąpi przeciw społeczeństwu." Sędzia: "Czy pan przewidywał takie skutki?"

Frasyniuk: "Nie, wierząc w resztki rozsądku władzy, natomiast przewidywał to na pewno gen. Kiszczak.

TTK była przekonana, że władza nie odważy się użyć siły. I tam, gdzie władza nie zaatakowała, demonstracje były pokojowe /w Krakowie były 4 pochody i tylko jeden zakończył się użyciem siły przez władzę: w Nowej Hucie/. Na terenie Dolnego Śląska demonstracje te miały największy zasięg. Zostały zaatakowane w dwóch miastach: we Wrocławiu i w Lubinie. Chciałbym również wykazać wysoką świadomość mieszkańców Wrocławia, biorących udział w demonstracji pokojowej: ze wszystkich sił usiłowali oni ominąć zasięki ZOMO, aby w spokoju przebyć drogę do pl. Czerwonego na Mazowiecką. Wiadomo, że 4 grupy - omijając miejsca zapalne - dotarły na ulicę Mazowiecką. Ludzie wręczali zomowcom i milicjantom zgromadzonym przy Mazowieckiej kwiaty, dziękowali i gratulowali rozsądku.

60 tys. ludzi rozeszło się w sposób pokojowy i dopiero gdy została mała liczba ludzi, którzy napływali kolejno, ZOMO zaatakowało. To nie społeczeństwo atakowało funkcjonariuszy, to funkcjonariusze zaatakowali tłum ludzi, zwłaszcza kobiety koło przystanku. Największe zamieszki były przy pl. Strzegomskim, Archimedesa i Pafawagu. Drugim takim miejscem był wylot ul. Tęczowej, gdzie od Grabiszyńskiej szli robotnicy zakładów PAT, Hutmen, Fadroma, a także MPK, TKK, a także społeczeństwo, w tym dziennikarze z oficjalnej prasy do końca nie byli przekonani o słuszności użycia broni przez milicję.

I dlatego ja bronię się przed tym zarzutem. Oskarżam władzę o przelanie polskiej krwi, o świadome prowokowanie zająć. Ci, którzy są odpowiedzialni za tę tragedię, są na wolności."

c. d. n.

### Samorzady szkolne-po raz trzeci

#### To beznadziejne !

Po przeczytaniu w 12 Nr "Promienistych" wypowiedzi naszych kolegów na temat mechanizmów wybierania do samorządów szkolnych i późniejszego ich działania, a także na podstawie obserwacji z naszej szkoły i kontaktów z innymi szkołami doszliśmy do jednoznacznego wniosku, że w naszej sytuacji nie ma sensu angażować się w tego typu pseudo-robotę. Bo albo samorząd jest tylko atrapą, bezwolnym, służalczym ciałem - jak nie przymierzając "nasz" sejm - albo też /za przyzwoleniem dyrektorsko-pedagogicznym, bo nie wierzę, żeby w szkole można było coś zrobić bez tego przyzwolenia, choćby pozory wskazywały na coś innego/ zbuntowaną bandą smarkaczy, dla których demokracja kojarzy się z chamstwem, a cel, o którą warto walczyć, sprowadza się do żądania, by nauczyciele także chodzili w pantoflach. Myślę, że temu dyrektorowi /który rzekomo przedtem nie zgadzał się na to, by uczennica z nagannym sprawowaniem była przewodniczącą, a nie zgadzał się dlatego, by "pouścić" młodzież, żeby jej się wydało potem, że wywalczyła "zwycięstwo"/ albo bardzo zależało na tym, żeby skompromitować młodzież, żeby ją przedstawić jako rozwydrzoną, chamską, z którą inaczej nie można - tylko pała!, albo jest mu wygodniej, bo bezpieczniej, mieć raczej do czynienia z młodzieżą głupią, która sama nie wie, czego chce i upojona rzekomym zwycięstwem osiada na laurach, niż z młodzieżą mądrą, która uparcie będzie dochodzić prawdy i walczyć o słuszne, sprawiedliwe prawa.

/Trzej rabini - to od główkowania/

#### Gdybym ja był dyrektorem

Gdybym ja był dyrektorem w szkole /tzn. takim ubeckim, jak to przeważnie teraz w szkołach jest/, to w ogóle nie zwracałbym uwagi na te wszystkie przerwy milczenia, na te kwiaty i żałobę, na te wszystkie zaczepki /jak w tym III L.O. w Gdańsku, czy już całkiem demne w którejś krakowskiej szkole, o której pisze "Zenek"/. Dałbym się wyszumieć, wykrzyczeć, wymilczeć dowoli i od tazu byłoby to, co teraz - jedna wielka cisza. To znaczy nic. Chyba, że zależałoby mnie /a raczej "górze", bo dyrektor - podejrzewam - nie taki znowu mądry/, żeby sztucznie podżegać /wspaniale to pokazał Frasniniuk na swoim własnym procesie/, żeby ciągle mieć pretekst do szykan, żeby uzasadnić potrzebę trwania "zawieszonoego" stanu wojennego, potrzebę utrzymania armii darmozjadów - Żomowców i esbeków, żeby odwrócić uwagę społeczeństwa od pogrążającej się coraz bardziej w kryzys Polski.

/Ten z Myślenic/

#### Tyle jest roboty! Po co w Samorządzie?

Nie wierzę w to, żeby można było uczciwie działać pod okiem nieuczciwego dyrektora i grona pedagogicznego. Wszystko przecież zaraz wymyszkują i dadzą znać gdzie trzeba! Ta grupka tzw. uczciwych nauczycieli coraz bardziej się boi, nawet własnego cienia /nazywa to rozsądkiem!/, więc nam nie pomoże.

Zobaczycie, że niedługo wpiszą się do nowych związków zawodowych /u nas w szkole, tj. w II L.O. im. Sobieskiego już 19 nauczycieli jest w nowych związkach - i nie wierzę, żeby robili to z przekonania, oni się po prostu boją Gula! Nie pozostaje nam nic innego, tylko działać w podziemiu, i to nawet wtedy, kiedy robimy coś jak najbardziej niewinnego, ale sami! Oni uważają wszystko /to znaczy bez ich pieczołowitej kontroli! / za kontrrewolucję /tak jakby ich p... w stołek było rewolucja/.

/Niewolnik'z "Sobieskiego"/

#### Na kretynka

Ta kretynka - przewodnicząca Samorządu z jakiejś tam krakowskiej szkoły /ciekawie, co to za szkoła?/, której się wydaje, że jest bohaterką, bo pani nauczycielce powie, że ma coś w d... wymyśla teraz z godnymi jej wyborcami nową formę "protestu", a esbeki zacierają ręce, a Wielki Brat tylko czeka, żeby szkoły polskie zamienić na takie szkoły dla imbecyli. A Frasyniuk powiedział "wielu ludzi woli przyjąć tę łatwiejszą formę walki, niż robić żmudną i nieefektywną robotę na terenach zakładów pracy, czy własnych środowisk".

/Małgorzata/

#### Racja stanu /dokończenie/

5. Powstaje pytanie, jakie naprawdę funkcje państwa widzi ruch SOLIDARNOSCI. Jest oczywiste, że nie jesteśmy anarchistami. Ale nie jesteśmy też gotowi na zawołanie jakichś panów "Ojczyzna w potrzebie" robić tego, czego sobie życzą. W SOLIDARNOSCI połączyły się dwie tradycje i tę podwójną myśl społeczną musimy dalej rozwijać. Pierwsza tradycja to idea państwa Józefa Piłsudskiego, druga zaś to idea kooperatywizmu, samorządności, spółdzielczości Edwarda Abramowskiego. Dopatrywano się między tymi ideami sprzeczności. Szczególnych sprzeczności dopatrywali się ci, co w imię "dialektyki" dawno pożegnali się z regułami logiki i gotowi byli do dowolnych kamańców myślowych, aby uzasadnić każdą decyzję swoich szefów. Między koncepcją silnego państwa i koncepcją samorządności nie ma sprzeczności. Mogą się one uzupełniać - i będziemy usiłovali to zrobić i myślowo, i praktycznie. Na pewno nie pogodzimy się z tym "samorządem", jaki parokrotnie po wojnie już nam serwowano.

Będziemy w każdym razie bronić naszego "państwa duchowego", tu nie ma żadnych ustępstw, to dzięki niemu istniejemy ciągle, mający jako "blok" indywidualna rolnictwo i najsilniejszy na wschodzie Kościół. Państwo nie jest fikcją. Ma ono swoje autorytety, uznane i przez społeczeństwo i przez zagranicę. Z tym państwem liczone się już w przeszłości. Jemu jesteśmy zawdzięczamy, że Stalin nie wcielił Polski do ZSRR, jak tego domagała się Komunistyczna Partia Polski. Liczył się bowiem z tą organizacją wewnętrzną Polaków, która nie pogodziłaby się z fizycznym wchłonięciem przez Rosję. Oba państwa są silne, jeżeli to drugie nie walczy z tym pierwszym. Nasze - SOLIDARNOSCI - pojmowanie racji stanu jest więc oparte na doświadczeniach historycznych narodu, jest najbardziej zgodne z potrzebami, najbardziej w a w a - ż o n e. Mamy zatem podstawy do działania w sprawach ogólnospołecznych jako największa organizacja społeczna, będąca pomostem między faktycznie istniejącymi państwami polskimi.

Ksawery POPIEL

/ "Miesięcznik", czerwiec, lipiec 1982/

Też "Racja stanu", ale krócej i dosadniej, czyli  
"Ja będę łagodniejszym katem" - Leszek Kołakowski.

Znamy tę historię na pamięć od lat czterdziestu. Hitler zagarnął Austrię; uszło mu to na sucho, chociaż świat przez chwilę czuł się nieswojo. W kilka miesięcy później wtargnął do Czechosłowacji. Uszło mu to na sucho, chociaż świat czuł się przez chwilę urażony. Oczekiwał więc, całkiem rozsądnie, że zdoła ten

sam scenariusz powtórzyć z Polską. Przeliczył się jednak - nie uszło mu to na sucho. Zaczęła się druga wojna światowa. Znamy również dobrze tę historijkę, jak jej prosty morał: próbować ugłaskać agresywny imperializm w ten sposób, iż przeżyła się bez protestu jego kolejne gwałty. Jest to najpewniejsza droga, by spowodować to właśnie, czego się chce uniknąć, mianowicie globalną wojnę.

Wszyscy gotowi są podpisać się pod tym morałem, kiedy mowa o Hitlerze, Katwo i miło dziesiąć potępiać Chamberlaina. Nie wszyscy gotowi są przyznać, że teraz właśnie stoimy w obliczu podobnej sytuacji - niektórzy zachodnią męstwo stanu /właściciel premiera Kanady i ministra spraw zagranicznych Francji/ grają w obliczu polskich wydarzeń rolę super-Chamberlainów /ten ostatni o- trzeźwiał wszakże po inwazji Czechosłowacji/.

Mikołnicy polskiej junty wśród polityków i dziennikarzy powtarzają trzy nie do obalenia argumenty:

- Po pierwsze - junta musiała narzucić dyktaturę militarną po to, aby czegoś gorszego uniknąć. Oczywiście musiała to zrobić. Musiała posłać do obozów koncentracyjnych i więzień tysiące robotników i intelektualistów. Musiała kazać swoim żandarmom wyciągać ramnych górników z ambulansów i wykańczać ich na ulicy. Musiała zrobić to wszystko i tysiące innych rzeczy, jeśli chciała uniknąć społeczeństwa z niezależnymi związkami robotniczymi, to znaczy społeczeństwa, w którym partia komunistyczna nie cieszyłaby się niepodzielną, despotyczną władzą we wszystkich dziedzinach życia.

W tym samym sensie Hitler musiał zagazować sześć milionów Żydów, jeśli chciał doknować wierności swej ideologii, a oswobodziciele kambodżańscy musieli wytępić jedną trzecią ludności, jeśli chcieli zbudować szczęśliwe społeczeństwo komunistyczne, tak jak je sobie wyobrażali. Kanibale muszą jeść. Krótko mówiąc, każdy musi robić to właśnie, co robi - cokolwiek jest, jest słuszne. Również junta polska ma rację.

- Po wtóre - "Solidarność" posunęła się za daleko - prowokowała rząd, "czywiście, że to czyniła. Czyniła to od pierwszego dnia swego istnienia i samym faktem swego istnienia. Żądając niezależnych od państwa związków zawodowych i złagodzenia cenzury, protestując przeciw policyjnemu bezprawiu, demaskując zinstytucjonalizowane kłamstwo, próbując dostać dla siebie nieco czasu w telewizji, myśląc o tym, by zapytać swych członków, co mianowicie myślą o wolnych wyborach, przywracając godność ludzką w zniewolonym społeczeństwie, posunęła się za daleko.

W tym samym sensie Murzyni, którzy domagają się równych praw a Afryce Południowej posuwają się za daleko; rząd tego przyjąć nie może. Ludzie, którzy w Argentynie dopytują się o los tych, co zginęli w rękach wojskowych, posuwają się za daleko; tego władcy nie mogą już tolerować. Ktokolwiek w jakimkolwiek despotycznym kraju nie jest całkiem zadowolony z despotyzmu, posuwa się za daleko. Dobrze mu tak.

Po trzecie - bezpośrednia inwazja i okupacja sowiecka byłaby dla Polaków gorsze niżeli okupacja przez polskie siły bezpieczeństwa. Oto właśnie sławny argument "ja będę łagodniejszym katem". Znany ten argument w Polsce od dziesięcioleci. Jest on nie do obalenia i z konieczności jest prawdziwy zawsze i wszędzie zwyczajnie z tej racji, że jeszcze nie znany kata absolutnego i zawsze możemy sobie wyobrazić gorszego. Ktokolwiek śledził procesy strażników w nazistowskich obozach koncentracyjnych, słyszał bez końca te same zapewnienia o niewinności: "inni esesmani byłiby na moim miejscu znacznie gorsi". Niwiedzięczni Europejczycy z jakichś dziwnych powodów nie chcieli zrozumieć humanitarnych motywów katów. Niwiedzięczni Polacy również z pewnością nie potrafią się wczuć w ludzkie uczucia junty, teraz, czy później. W tej chwili na jedną tylko prorocstwo można sobie pozwolić. Junta oznajmi niebawem, że pewna ilość ludzi została zwolniona z więzień i że niektóre restrykcje narzucone ludności zostały zniesione. Usłyszymy wtedy chór radości ze stolic zachodnich: "widzicie przecież, że się zmieniają! Powiedzieliśmy, że tak będzie!" Mogą również wznowić pseudozwiązki i nazwać je "Solidarność" - czemuż nie? Ale krzyż, które wzniezione zostały przed rokiem ku upamiętnieniu ofiar innej masakry, w 1970 roku, będą czekały. Junta mogłaby ugłaskać społeczeństwa tylko wtedy w ten sposób, że je doprowadzi do zagłady.

Szkoda doprawdy. Komunizm byłby wspaniałą ideą, gdyby tylko nie było ludzi.

W szczególności w Polsce byłby nadzwyczajnym wynalazkiem, gdyby nie było Pola-  
ków.

/"ANEKS" 27/82/

### Kryzys systemu?

ZSRR - stan zdrowotny ludności: Christopher Davis i Murray Feshbach /pierwszy - czołowy angiolski specjalista od sowieckiej służby zdrowia, drugi - główny amerykański specjalista od sowieckiej demografii/ omawiają w swej pracy - na podstawie danych dostarczonych przez satelity, służby szpiegowskie, "banki móz-  
gów" i dane statystyczne publikowane w samym ZSRR - przyczyny katastrofalno-  
go pogorszenia się zdrowotności i wzrostu śmiertelności zarówno niemowląt,  
jak i ludzi w wieku produkcyjnym i po-produkcyjnym w ZSRR;  
Śmiertelność niemowląt w ZSRR - 40 na 1000 urodzonych

" " w Europie Zach. i USA - 13 na 1000 urodzonych.  
U ludzi, którzy przekroczyli 50 rok życia, liczba zgonów /w 1975 r. w porówna-  
niu z 1960 r./ wzrosła o 20%, a u ludzi między 40-50 rokien życia o 40%.  
Średnia życia w ZSRR jest niższa o 6 lat, a śmiertelność niemowląt trzykrotnie  
wyższa niż w Europie Zachodniej.

Średnia życia w ZSRR jest taka sama, jak w Costa Rica, Jamajce, Meksyku i Siri  
Lanka. Śmiertelność niemowląt jak w Chile. Jedynym krajem, który we współczes-  
nym świecie przeżywa - podobnie jak ZSRR - poważne obniżenie średniej życia  
jest Kambodża.

Przyczyny: 1/ alkoholizm - według badań V.G. Trembla spożycie alkoholu w ZSRR  
/lata 70-te/ jest dwa razy wyższe niż w USA, czy Szwecji. Rodziny miejskie w  
ZSRR wydają na alkohol prawie taką samą część swego tygodniowego budżetu, co  
amerykańskie na żywność. Sytuacja wygląda tak źle, że majster fabryczny uznaje  
robotnika za zdolnego do pracy, gdy ten tylko jest w stanie utrzymać się na  
nogach. Wg Johna Dutto /uniwersytet North Carolina/ wzrost śmiertelności  
wśród mężczyzn związany jest z chorobami serca, te zaś rozwijają się, a nawet  
są powodowane przez alkoholizm. Wódka i bimber pociągają za sobą ofiary także  
wśród kobiet, a dane z Litwy wskazują, że ponad połowa zgonów niemowląt w tej  
republice stanowi wynik pijaństwa matek i kobiet w ciąży.

2/ zanieczyszczenie środowiska /Davis i Feshbach/ - nieprawidłowe i nad-  
miernie stosowane środki owadobójcze i nawozy sztuczne, oraz nieostrożne od-  
prowadzanie ścieków przemysłowych i ciężkich metali do wód; wreszcie - pro-  
mieniowanie radioaktywne ze źle zbudowanych i tylko częściowo zabezpieczonych  
reaktorów atomowych. Według danych Borysa Komarowa /pseudonim/ w książce wyda-  
nej w samizdacie, pt. "Zniszczenie przyrody - kryzys ekologiczny w ZSRR" ilość  
dzieci z wadami wrodzonymi wzrosła w roku o 5 do 6%, a liczba dzieci niepeł-  
nosprawnych powiększa się rocznie o 200 tysięcy.

3/ wypadki - w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi ZSRR posiada zaledwie  
1/10 samochodów, lecz ilość ofiar w wypadkach jest w obu krajach jednakowa.  
W latach 70-tych w St. Zjednoczonych ilość wypadków malała, natomiast w ZSRR  
stale rósł. Ilość wypadków śmiertelnych w fabrykach i na polach, pod kołami  
traktora lub w trybach żniwiarki jest jeszcze większa. Davis i Feshbach obli-  
czyli, że aż 1/5 wzrostu śmiertelności wśród mężczyzn między 35 - 40 rokiem  
życia może być przypisana wzrastającej częstotliwości wypadków /alkoholizm?  
brak odpowiednich warunków w pracy?/

4/ KRYZYS w/ocie zdrowotnej: grypa /Davis i Feshbach/ - w reszcie świa-  
ta przemysłowego spowodowana do lekkiej przypadłości - w ZSRR zabija corocz-  
nie dziesiątki tysięcy dzieci. Wzrasta procent dzieci umierających na zapale-  
nie płuc. Wiele ofiar wśród dzieci jest do tego stopnia osłabionych krzywicą,  
że grypa może je zabić. Krzywica, zarówno w krajach zamożnych, jak i w wielu  
biednych, jest nieznaną, ponieważ b. łatwo ją leczyć /zmiana diety lub tanie i  
łatwe w podawaniu witaminy/. Jeśli sowieckie lecznictwo nie może sobie dać  
działać poważnym i skomplikowanym chorobom nerek i serca.

Przyczyny: a/ błędna strategia przyjęta w lecznictwie sowieckim - poszerzanie  
bazy szpitalnictwa, a nie jego doskonalenie,  
b/ ZSRR mając 2 razy więcej personelu medycznego niż USA nie może udostępnić  
lekarzom odpowiednich lekarstw, jednorazowych strzykawek, wysterylizowanych na-

rzędzi,

c/ obojętność Min. Zdrowia wobec potrzeb chorych i kalek, a wskutek tego nie polepszające się morale lekarzy: "Jaki inny kraj szczyli się Kliniką Kardio-logiczną na piątym piętrze, a przy tym - dodajmy - ostatnim piętrze stołecz- nego szpitala bez windy?!"

Z tych właśnie i innych powodów zarówno lekarze, jak i pacjenci, robią wszyst- ko, aby uniknąć szpitali.

5/ Korupcja - jest rzeczą powszechnie wiadomą, że problem tzw. "gospodar- ki równoległej" jest jednym z największych problemów w ZSRR i dotyczy każdej niemal dziedziny życia. Do dóbr sprzedawanych na tym ukrytym rynku należą o- oczywiście i świadczenia lekarskie, toteż chorzy poszukujący szybkiej i sku- tecznej kuracji zmuszeni są płacić "państwowym" lekarzom hojne "napiwki". To samo dotyczy chronicznie chorych, którzy za nominalnie darmowe, lecz wiecznie brakujące lekarstwa muszą, nie wdając się w żadne dyskusje, płacić w gotówce. Najbardziej uderza to w biednych i mieszkańców wsi.

6/ zmniejszenie procentu dochodu narodowego przeznaczanego na leczenie: w roku 1955 - 9,8%, w 1977 - 7,5%. ZSRR jest prawdopodobnie /wg Davisa i Feshbacha/ jedynym krajem, w którym wydatki na zdrowie społeczeństwa są coraz mniejsze. Wiąże się to ze zmniejszeniem wydatków na dobra i świadczenia kon- sumpcyjne a podwyższeniem wydatków na zbrojenia.

### Zużywanie się ustroju

Lata 80-te dostarczyły mogą coraz bardziej oczywistych dowodów na zużywanie się ustroju:

a/ gospodarka utraciła swoją dynamikę i w ciągu ostatnich 15 lat zdaje się ledwie pełznąć; wydajność nie podniosła się od ponad 5 lat /mimo stałych dostaw nowej technologii i wzrostu wykształcenia pracowników/

b/ w rolnictwie i innych ważnych gałęziach gospodarki efektywność nakładów zmniejszała się przez prawie całą ubiegłą dekadę.

c/ dyscyplina i moralność ludności jest w opłakanym stanie, od roku 1950 sprzedaż alkoholu na głowę ludności wzrosła dziesięciokrotnie. Korupcja i czarny rynek stanowią około 20% obrotu gospodarki sowieckiej. W tym całkowi- cie kontrolowanym społeczeństwie państwo ma coraz większe trudności z upil- nowaniem obywateli. W roku 1962 różnica między całą dorosłą ludnością ZSRR, a "zarejestrowanymi" wynosiła 3,4 mln, a w 1975 r. już 10 mln, czyli co szes- nasty obywatel. Redukcja monopolowej produkcji alkoholu mogłaby zmusić do trzeźwości, ale niechybnie doprowadziłoby do katastrofy finansowej: podatki za alkohol wystarczają bowiem na pełne pokrycie kosztów oświaty i służby

zdrowia.

d/ redukcja inwestycji oznacza jeszcze większe osłabienie gospodarki w przy- szłości

e/ przeobrażenie składu narodowościowego ZSRR: w roku 1950 na pięciu Rosjan przypadał jeden muzułmanin, pod koniec wieku proporcja ta wyniesie dwu do jednego, co - przy poważnym osłabieniu gospodarki bez perspektyw i pogłębie- niu się nędzy społeczeństwa - zmniejsza poważnie zdolności państwa do ogól- nej mobilizacji ludzi.

/dane za Nickiem Eberstaedtem - "Ameka" 27/

A. Sokłżeniyn /wypowiedź w paryskim "L'Express" w połowie grudnia 1982 r./:  
"Systemu sowieckiego nie da się ani zreformować, ani usprawnić. Ciężkość linii politycznej polega od samego początku na podporządkowaniu doktrynie wszelkich poczynań na płaszczyźnie ekonomicznej. Ilustruje to dobrze polityka rolna ZSRR i jej poprzedniczki WKP/b/. Najbardziej wymowne - jak zawsze - są liczby: 5 mln zmarłych w dorzeczu Wólgi podczas głodu w 1924 r., w 1933 dalsze 5-6 mln ofiar i wreszcie 12-15 mln chłopów zlikwidowanych fizycznie w okresie przy- musowej kolektywizacji. Wszystko to są ofiary obłędnej koncepcji niszczenia rolników indywidualnych, jako potencjalnie niezależnych od totalitarnej wła- dzy producentów żywności. Obecnie chłopci - stanowiący niegdyś 80% ogółu lud- ności - zostali pozbawieni możliwości jakiegokolwiek wpływu na politykę

państwa i choć nawet oficjalne statystyki przyznają, że tzw. działki przyzary-  
grodowe, stanowiące 2% arealku gruntów, dostarczają na rynek 30% mięsa, mleka,  
jaj i jarzyn - to i im grozi zagłada, bo ważniejsze jest zwycięstwo ideologii  
/kołchozy, sowchozy/, niż wyżywienie ludności. Celem takiej polityki jest umoż-  
liwienie działania monstrualnej maszyny militarnej i zaspokojenie potrzeb  
kasty rządzącej. Centralistyczne zarządzanie służy ubezwłasnowolnieniu bezpo-  
średnich wytwórców doprowadzonych do roli trybków zle funkcjonującego mecha-  
nizmu. Artysta obnaża niepojęte dla zachodniego czytelnika, szokujące właści-  
wości gospodarki sowieckiej: "ZSRR jest wielką potęgą, która importuje wszyst-  
ko - od elektroniki po zboże - a która sprzedaje tylko surowce i brzoń. Pod w-  
zględem stopy życiowej plasuje się na 30 lub 40 miejscu na świecie, ale 12%  
dochodów państwowych pochodzi ze sprzedaży wódki. Władza rozpija społeczeństwo,  
by móc finansować swe globalne cele".  
Realizacja planu gospodarczego prowadzi do nieodwracalnej degradacji środowi-  
ska naturalnego. Po zniszczeniu przed półwieczem warstwy chłopskiej, zdziwiono  
się, że zbiory zbóż są tak nikłe i znaleziono na to sposób: zmienny klimat i  
skierujemy rzeki syberyjskie zamiast do oceanu lodowatego na południe! "Jesz-  
cze jeden szaleńczy plan, który może w ciągu kilku lat doprowadzić do katastro-  
fy na skalę całej planety".  
Naród stłamszony przez władzę posiada tylko jedną możliwość: okradać władzę.  
To, co było kiedyś przestępstwem, stało się elementem codzienności. W tej sytu-  
acji jednak "nikt nie chce pracować na rzecz nieuczciwego państwa".

### Marzec 68

Spośród miesięcy, które na trwałe zostały wpisane do kalendarza rejestrują-  
cego wydarzenia powojennej historii Polski ten epizod pozostał do dzisiaj  
najtrudniejszy do wyjaśnienia, chociaż znany z grubsza jego elementy składowe.  
Przypomnijmy je tu po krótku.

Prolog stanowiło przemówienie Gomułki jesienią 1967 r., w którym w kon-  
tekście 6-dniowej wojny izraelsko-arabskiej pojawiły się ogólne akcenty anty-  
żydowskie. Dalej, spektakl "Dziadów" w inscenizacji K. Dejzka zajęty w styczniu  
następnego roku ze sceny Teatru Narodowego, w odpowiedzi protesty środowiska  
literackiego i studenckiego, a w ślad za nimi pierwsze represje /in. usunię-  
cie A. Michnika i H. Szlajfera z UW/ kończą tę fazę wstępną. Wieć studentów Uni-  
wersytetu Warszawskiego z początkiem marca rozgromiony wspólnymi siłami przez  
milicję i grupy aktywu partyjnego występujące pod firmą milicji robotniczej  
wywołają nazajutrz falę protestu, która obejmie inne środowiska akademickie  
w kraju, przede wszystkim Kraków i Wrocław. Protesty młodzieży i części inte-  
luktualistów przeciwko łamaniu konstytucji przybiorą formę wieców, pochodów  
ulicznych, wreszcie strajków. Wśród haseł w obronie swobód demokratycznych po-  
jawia się i to, szczególnie niebezpieczne dla władzy: "Cała Polska czeka na  
swego Dubczeka". Nic dziwnego, że protestujący zostaną napiętnowani jako siły  
antysocjalistyczne, rewizjoniści i syjniści. Te ostatnie określenia zrobią  
karierę i na długo staną się bojowym zawołaniem partyjnych propagandzistów.  
Program pozytywny partii zawarty był z kolei w sloganach: "Wiśława-Partia-  
Naród" oraz "Studenci do nauki, literaci do pióra, robotnicy do roboty". Trwa-  
jący ok. tygodnia strajk studencki złamany zostanie siłą, sypią się represje,  
działają prowokatorzy. Publiczne wystąpienia, najpierw Gierka w Katowicach,  
zapowiadające "łamanie rąk przez śląski młyn", a następnie 19 marca samego  
tow. Wiśława zamkną drugą, kulminacyjną fazę wydarzeń marcowych. Nadejdzie  
wreszcie epilog, którego mocnymi akordami będzie masowa, przymusowa emigracja  
Polaków pochodzenia żydowskiego, następnie zbrojna interwencja w Czechosłow-  
acji, kładąca kres "praskiej wiosni", a wreszcie kolejny zjazd PZPR prolangu-  
jący Gomułkę władzę na 2 lata.

Wymienione tu w telegraficznym skrócie fakty tworzą warstwę zewnętrzną, na  
którą kryją się nie w pełni wyjaśnione do dzisiaj mechanizmy, związane prze-  
de wszystkim z walką o władzę wewnątrz partii. Klucza do zrozumienia logicz-  
nego ciągu tych różnorodnych z pozoru nie związanych ze sobą zdarzeń trzeba  
szukać w dramacie, który rozegrał się na polskiej scenie politycznej 12 lat

wcześniej. Zasadniczą przyczyną Marca 68 leżała bowiem w rozpadającym wówczas a niezrealizowanych nadziejach społeczeństwa na budowę w kraju systemu demokratycznego. Dopiero dziś wiemy, iż w Październiku 1956 r. Gomułka ani przez moment nie zamierzał zmienić żadnego spośród zasadniczych założeń doktrynalnych systemu narzucanego Polsce siłą po II wojnie światowej. Wówczas jednak byli ludzie, także i w partii, którzy wierzyli, iż "polska droga do socjalizmu" jest pewną, realną szansą. Próbowali oni znaleźć w marksizmie uzasadnienie dla demokratycznego socjalizmu, odmiennego od modelu importowanego z Moskwy. Tymczasem od początku lat 60-tych odwołanie się do założeń Października stało się coraz bardziej widoczne. Objawiła się to m.in. we wznowieniu ostrej walki z Kościółkiem. Sprawa komplikował fakt, iż w aparacie władzy ścięrały się coraz mocniej 2 rywalizujące grupy. Nie chodziło tu o zgodne zmiany systemu politycznego w kraju. Celem każdej z nich było umocnienie swojej pozycji kosztem wspólnego przeciwnika, tj. nielicznych już demokratycznie nastawionych polityków i działaczy, aby następnie pozbyć się także i konkurenta i zmonopolizować niepodzielną władzę w swym kraju. Pierwszą z nich stanowili komuniści starej daty, wywodzący się jeszcze z KPP, skupieni wokół Gomułka, dla których socjalizm był sformalizowaną doktryną stanowiącą przedmiot wiary. Drugą stanowili ludzie nie od dziś, dynamiczni, związani często z komunistyczną partyzantką, którzy uważali, że już najwyższy czas na zdyskontowanie swych często wątpliwych zasług wojennych i niewątpliwych powojennych w służbie nowej władzy. Socjalizm był dla nich tylko czerwoną naklejką mającą ułatwić osobistą karierę i uzasadnić ich prawowierność w oczach Moskwy. Liderem tej rosnącej szybko w siłę grupy był Moczarski, a cichym sojusznikiem Gierka, reprezentujący drugi, technokratyczny odłam obozu "partyzanckiego". Jawną platformą organizacyjną stał się dla nich ZBOWiD, niejawnym, zaś to ważnym oparciem i narzędziem zarazem MSW, UB i częściowo wojsko. Realizując swoje cele "partyzanci" wykorzystali fakt, iż część zarówno starego aparatu władzy jak też i zwolenników reform była pochodzenia żydowskiego. Posługując się hasłami antysemitki "moczarowcy" zamierzali rozprawić się z przeciwnikiem, odwracając równocześnie uwagę wśród części społeczeństwa. Walka w obronie zagrożonego przez rewizjonistów i syjonistów socjalizmu miała torować im drogę do władzy. Z punktu widzenia toczącej się rozgrywki było rzeczą decydującą kto zdoła się zaprezentować Moskwie jako skuteczniejszy obrońca systemu - Gomułka czy Moczarski? Stąd też palną parą stała licytacja kto głośniej i bardziej dobitnie potępi "politycznych graczy żerujących na niedoświadczeniu zbalamuczonej młodzieży", czyja karzącą ręką uderzy silniej i bardziej bezlitośnie. Czy będzie to doświadczony ramię milicjanta, czy też amatorska, ale gorliwa, zbrojna w kastet ówek partyjnego aktywisty? Nie dziwnego, że mając tak bezwzględnych przeciwników reprezentanci reformistycznego odłamu partii byli bez szans w tej walce i zostali na trwałe wyeliminowani z życia politycznego. Siły próbujące bezskutecznie bronić resztek swobód demokratycznych były wówczas zbyt słabe. Ich ideowy trzon stanowiła "lewica demokratyczna", której wpływy ograniczały się do nielicznych środowisk, młodzieży i części inteligencji. Nie zdołała ona - zresztą nie starała się o to - pozyskać robotników, którzy przyglądali się tym wypadkom biernie w swej masie, a tylko nieliczni zaangażowani byli aktywnie po obu stronach. Poważną przyczyną izolacji była głoszona powszechnie laickość tej grupy, stwarzającą zasadniczą przeszkodę w porozumieniu z większością społeczeństwa ukształtowanego przez katolicyzm. Natomiast rozgrywka o władzę między Gomułką a Moczarskim zakończyła się wówczas remisem. Obaj rywale przeciwnika swym intencjom musieli podzielić się zasługą zgniecenia ideowego przeciwnika.

Marzec 68 był pewnym etapem walki z komunistycznym totalizmem podjętej na nowo u schyłku epoki stalinowskiej przez robotników Poznania, prowadzonej następnie w płaszczyźnie ideowej przez Kościół w latach 60-tych, kontynuowanej z kolei przez inteligencję w Marcu. Mimo dotkliwej porażki walka trwała nadal. Pokolenie marcowe wydało kadre doświadczonych działaczy, którzy odgrywali i odgrywają nadal ważną rolę w tej walce. Wydarzenia Marca otworzyły wielu ludziom oczy, pozbawiając ich, niekiedy w bolesny sposób, złudzeń co do rzeczywistego oblicza realnego socjalizmu i możliwości jego reformowania. Z jego też doświadczeń zrodziło się wreszcie zrozumienie potrzeby międzyludzkiej solidarności jako najskuteczniejszej broni przeciwko totalizmowi.